

Bibliofilska gawęda Jana Strausa o erratach
Jan Straus, *Przygoda z erratą*, przygotował do druku
Roman Nowoszewski, Towarzystwo Bibliofilów Polskich
w Warszawie, Warszawa 2011, 47 ss.

Druki bibliofilskie to specyficzny rodzaj wydawnictw „wewnętrznych”, skierowanych do dość hermetycznego środowiska, element rytuału, celebry – myślę, że nikt nie powinien się obrazić, gdy napiszę – zabawy. Znakomita większość upamiętnia najrozmaitsze uroczystości i jubileusze, a później – starannie zebrana i skatalogowana – jest okazją do wystaw, uświetnianych kolejnymi drukami... Jest to zatem swego rodzaju bibliofilsko-bibliograficzne perpetuum mobile. Podziw i szacunek budzą przede wszystkim inicjatywy sprzed II wojny światowej, kiedy to trzon polskiego ruchu bibliofilskiego stanowili wybitni pisarze, artyści i uczeni, a także wydawcy, księgarze i intrologatorzy. Pomijając okolicznościowe i, bywało, żartobliwe druczki, wiele z nich zaliczyć można do rzędu poważnych opracowań¹ i edycji naukowych² na naprawdę wysokim poziomie³. Straty wojenne, następnie nowe porządki, w wyniku których unicestwiono niezależne, prywatne księgarstwo i ruch wydawniczy w Polsce, nakładając ponadto na prawie pół wieku knebel cenzury, wreszcie zmiany społeczne i kulturowe uczyniły praktycznie niemożliwym odrodzenie ruchu bibliofilskiego w znanej nam sprzed 1939 roku postaci. Odrodził się on jednak w innej, dostosowanej do rzeczywistości formie – egalitarnej, nieco może siermiężnej. Przewrotnie tłumaczyli to zjawisko, skądinąd wybitni bibliofile tamtego okresu, Cecylia i Janusz Duninowie: „Może się wydać dziwne, ale na obniżenie naukowych możliwości i ambicji bibliofilów oddziałął dynamiczny rozwój wiedzy księgoznawczej i bibliograficznej oraz związanych z nim katedr bibliotekoznawstwa i instytutów”⁴. Spora – i nie zawsze wysokiej jakości edytorskiej (wbrew definicji!)

¹ Że wspomnieć publikacje, którymi uświetniono kolejne zjazdy bibliofilów, m.in.: A. Jędrzejowska, *Książka polska we Lwowie w XVI w.*, Lwów 1928 czy M. Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI wieku*, Poznań 1927.

² Np. seria „Białe Kruki” pod redakcją Karola Badeckiego bibliofilska i naukowa zarazem.

³ „Jesteśmy przekonani, że jak byśmy nie oceniali ów przedwojenny dorobek, trzeba przyznać, że do dziś obserwujemy jego oddziaływanie” (C. i J. Duninowie, *Philobiblion polski*, Wrocław 1983, s. 161).

⁴ Tamże, s. 183.

– liczba tego rodzaju publikacji po 1945 roku w znakomitej swojej większości jest nużąca i mało ciekawa, zwłaszcza dla kogoś spoza grona bibliofilskich aktywistów. Wielokrotnie, z zapartym tchem i wielką nadzieją, przerzucałem w antykwariatach stopy najrozmaitszych, większych lub mniejszych tego rodzaju druczków i wychodziłem co najwyżej z jednym. Zdarzają się jednak tytuły, które warte są ze wszech miar dostrzeżenia i zasługują na godne miejsce w polskiej literaturze bibliologicznej. Tak jest w przypadku ostatnio wydanej pracy o erratach Jana Strausa z Warszawy, znanego bibliofila, autora wielu cennych i ciekawych opracowań, publikowanych m.in. w – też wyjątkowo starannie redagowanym i ciekawym – roczniku warszawskich bibliofilów „Akapit” oraz luksusowych katalogach aukcyjnych firmy „Okna Sztuki”. W tych ostatnich, co też warto rozpropagować, ukazały się jego dwa, bogato ilustrowane szkice o okładkach i oprawach wydawniczych⁵. Jan Straus posiada bogaty księgozbiór, złożony w przeważającej części z rzadkich wydawnictw XVIII–XX wieku, ale także pewnej liczby starodruków. Pasja – jak chyba w większości wypadków – zaczęła się w młodości, od intensywnej i pogłębionej lektury, poszukiwań i coraz częstszych wizyt w antykwariatach⁶. Swoje badania i refleksje opiera głównie na materiale własnym, aczkolwiek – co należy podkreślić – wykorzystuje znaną mu literaturę przedmiotu, łącząc umiejętnie i ze swadą, poetykę książki popularnonaukowej i bibliofilskiej gawędy w najlepszym, „przedwojennym” stylu.

Taką gawędą jest właśnie *Przygoda z erratą*, wydana przez Towarzystwo Bibliofilów Polskich w Warszawie, nakładem autora jako pierwszy tom Biblioteczki, wspomnianego już, „Akapitu”. Tym ze wszech miar bibliofilskim drukiem uczczono dziewięćdziesięciolecie organizacji. Starannie opracowany graficznie przez Włodzimierza Rudnickiego tomik, wydrukowany na wysokiej jakości papierze, liczący 47 stron numerowanych, zawiera kilka ilustracji i – żeby tradycji było zadość – krótki i dowcipny wierszyk na końcu pt. *Słowo autorskie „na niedzielę” czyli Na zakończenie przygody z erratą* (s. 45). W świat wypuszczono 200 egzemplarzy, w części są sygnowane, opatrzone stosownymi, ozdobnymi wklejkami (coś w rodzaju pamiątkowych ekslibrisów) – Towarzystwa i serii. Jak się zdaje, książeczka nie trafiła niestety do księgarń; raz czy dwa pojawiła się na Allegro. Ja wszedłem w jej posiadanie dzięki życzliwości znajomej bibliofilki-bibliolożki.

„Prezentowany tekst – czytamy w pierwszym akapicie – jest rozszerzonym zapisem gawędy wygłoszonej w Towarzystwie Bibliofilów Polskich w Warszawie i nie ma ambicji opracowania naukowego. Intencją piszącego te słowa jest zwrócenie uwagi czytelników na korzyści płynące z zaniedbywanej lektury errat. Rozstrzygnięcie kwestii, czy uwagi te mogą mieć również wartość naukową, pozostawiam czytelnikom” (s. 5). Nie wnिकam, ile w tym stwierdzeniu ostrożności, a ile kokieterii;

⁵ J. Straus, *Narodziny okładki i oprawy wydawniczej*, w: *Aukcja 19(169)*, Maria i Andrzej Ochalscy. *Dom Aukcyjny Okna Sztuki* [Katalog], oprac. P. Szczęsny, Warszawa 2011, s. 242–258; tenże, *Początki okładki i oprawy autorskiej*, w: *Aukcja 22(172)*..., s. 306–322.

⁶ J. Cieśla, *Nowe życie książki*, „Polityka” 2011, nr 31, s. 92 (tam na s. 95 zdjęcie J. Strausa na tle jego księgozbioru).

jedno trzeba przyznać: już same fakty, ale i liczne spostrzeżenia oraz – co może najistotniejsze – samo zwrócenie uwagi na problem stanowią o wartości tej publikacji.

Autor postanowił „zliczyć erraty w posiadanych książkach i na tej podstawie ocenić częstotliwość ich występowania w dawnej książce polskiej” (s. 7); jest on przy tym jednak świadomy, że „rozmaitość mego – jak wyznaje – zbioru sprawia, że wydaje się on reprezentatywny dla ówczesnej produkcji wydawniczej, choć ścisłych kryteriów doboru tak zwanej próby losowej nie spełnia” (s. 8). Wyniki jego dociekań i obserwacji składają się jednak w dość spójny i logiczny ciąg całkiem prawdopodobnych hipotez, które – jak sądzę – można potwierdzić i rozwinąć w toku dalszych badań. Straus zwraca uwagę, że errata przynależy do książek „o wysokich ambicjach literackich i edytorskich”, zatem trudno ją znaleźć w niższych rejestrach produkcji wydawniczej, w których z pewnością byłoby co poprawiać. Umieszczano je nie tylko na końcu, ale także na początku dzieła; stanowią nieraz integralną część przedmowy, w której – bywało – autor lub wydawca tłumaczył się czytelnikowi z niedociągnięć. Dołączenie erraty, zwłaszcza gdy książka opuściła już prasę drukarską lub, co gorsza, introligatornię, nie było łatwe, zdarzało się, że „psuło układ typograficzny” (s. 10), stąd zadomowiła się z czasem na ostatnich stronach, a w końcu w XX wieku na osobnych kartkach, umożliwiającą czytanie dzieła z erratą przed oczyma. Zdarza się też, że wydawcy sami bądź już nabywcy konkretnego tomu doklejali we wskazanym miejscu poprawiony fragment lub nawet całą stronę (s. 41), sam spotkałem się nieraz z takimi praktykami, nawet w ostatnich latach. Różnie też nazywany był ten element książki: *Omyłki, Myłki, Poprawki i Sprostowania, Błędy (ważniejsze, drukarskie, popelnione w druku)* itp.

Starodruków w kolekcji Jana Strausa, jak zaznacza, jest niewiele, toteż i lista posiadanych przez niego dawnych errat nie jest obszerna, ale właśnie te „staropolskie należą do najpiękniejszych, jakie spotkałem” – wyznaje (s. 13). Za przykład może służyć chociażby *Regestr y Exkuza errorów drukarskich* do słynnych *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego (Lwów 1746, t. 2), którego fragment przedstawia jedna z ilustracji (s. 12), opatrzony króciutkim, wierszowanym wprowadzeniem:

Mędrzec to przyzna każdy, bez wszelkiego sporu,
Że Druk, y Labirynt nie jest bez erroru:
Więc poprawić CZYTELNIK to sam, to z Regestru,
Nie podając Autora do censur sekwestru.

Liczba druków XIX-wiecznych, które zostały poddane tej specyficznej kwerendzie, jest znaczna i wynosi 1450 egzemplarzy, z czego w 336 znajdują się erraty. Straus, i słusznie, zaznacza, że biorąc pod uwagę jakość globalnej produkcji z tego czasu, nie dziwi fakt, że co piąta książka jest opatrzona takim dodatkiem, „ze względu na dużą ilość błędów spotykanych w książkach z tego okresu a pozbawionych erraty” (s. 14). Chronologicznie rzecz ujmując, liczba errat wzrasta pod koniec tego stulecia, wraz ze wzrostem liczby tytułów „o ambicjach naukowych” w analizowanym księgozbiore. Wolne od nich są przeważnie dzieła religijne, bo – jak sugeruje przewrotnie Autor – „błędy drukarskie widocznie Panu Bogu są obojętne” (s. 14).

Z kolei analiza książek wydanych w pierwszych czterech dziesięcioleciach XX wieku wskazuje, że poprawiła się jakość i profesjonalizm wydawnictw, zwłaszcza tych większych, które zaczęły zatrudniać na etatach zawodowych korektorów. Nie można jednak wykluczyć, że brak errat jest także wynikiem zaniechań bądź też ich niezachowania.

Na charakter, rodzaj, wreszcie częstotliwość błędów i niedociągnięć wydawniczych składa się wiele przyczyn. Osobowość i kompetencje autora, profesjonalizm wydawców, ale także – przynajmniej dawniej – drukarzy, ich sumienność i spostrzegawczość; w istotny sposób korektę determinował poziom technologii, warunki lokalowe i komunikacja, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku. Na kłopoty narażeni byli szczególnie autorzy oddaleni od swoich wydawców. Jan Straus przywołuje kilka przykładów ze znanych i dostępnych nam źródeł, jak: *Mieszaniny obyczajowe* Henryka Rzewuskiego (*W księgarni Glücksberga*) czy korespondencja Józefa Maksymiliana Ossolińskiego do Ambrożego Grabowskiego. Przyczyną licznych nieporozumień był brak jasnych i jednoznacznych przepisów ortograficznych praktycznie przez cały wiek XIX (s. 33–34), stąd zapewne spora liczba błędów lub wątpliwych rozwiązań i niewielka o nie staranność. Największą wagę, jak zauważa Straus, przykładano – co w pewnym sensie oczywiście – do pisowni nazw własnych, ale i tu nie brak było przecież najrozmaitszych wariantów.

Zabawne, interesujące i stanowiące już same przez się osobny temat są wszelkiego rodzaju koncepty i prowokacje (Witkacy, Bruno Jasiński), innowacje ortograficzne i polemiki podejmowane z obowiązującymi regułami, czego przykładem – reproduktowane na stronie 35. – *Usprawiedliwienie mojej pisowni* z kuriozalnego dziełka pt. *Istota elektryczności jako podstawa wiedzy przyrodniczej i ogólnego wykształcenia* (Piotrków 1910) niejakiego Józefa Zagrzejewskiego. Wychodził on z założenia, że „pisownia powinna być logiczną, zgodną z naturą języka. Błędem jest i pisowni i etymologii pisać: *stąd*, zamiast *ząd* albo *z tąd* – gdyż pisząc *stąd*, wypadaloby również pisać: *stamtej* strony, – *stakiej* przyczyny, – *stych* stron, i t. p.” itd...

Na marginesie zagadnienia można postawić ciekawy, choć z natury trudny do uchwycenia problem „erraty odręcznej” (s. 39–41). Bywają – a spotkałem się z tym nieraz i w ostatnich latach – korekty nanoszone ręcznie na kolejne egzemplarze z polecenia lub wręcz osobiście przez samych autorów. Inną sprawą wydają się już być poprawki, dopiski i uzupełnienia czytelników, które mogą być ciekawe choćby z punktu widzenia badań nad czytelnictwem. Bywa, że egzemplarz, który trafia do osoby kompetentnej w danej dziedzinie bądź znającej bliżej omawiany problem, wydarzenia i osoby, staje się nową jakością. Sam na przykład jestem w posiadaniu kompletu *Polskiego Słownika Biograficznego*, który był wcześniej własnością wybitnego historyka, Aleksandra Gieysztor; wiele tam dopisków, nieraz całkiem sporych. Może warto by je wyłuskać i ogłosić?

Bywają rzeczywiście pomyłki w druku, które stają się anegdotyczne, jak znana wszystkim chyba sprawa satyry Ignacego Krasickiego pt. *Do Króla*, z nieszczęsnym „Sranisławem”... W swoich zbiorach mam też program jednej z polskich partii politycznych z podobnego rodzaju błędem, otóż w tej kilkunastostronicowej broszurce,

wydanej – jak mi wiadomo – w niemałym nakładzie, zamiast „Stronnictwo” pojawiło się „Sronnictwo”... Najzabawniejsze i najbardziej zaskakujące, bo przecież „bijące po oczach”, a jednak niezauważone, są właśnie pomyłki na stronach tytułowych, okładkach i obwolutach – poprzekęcane tytuły, nazwiska autorów, daty i miejsca wydań. Kilka znanych historii przywołuje Autor *Przygody z erratą* (s. 26). Ciekawym tego rodzaju przykładem jest *Uwaga dla introligatora*, wklejona do trzeciego tomu monumentalnej monografii Józefa Bielińskiego pt. *Królewski Uniwersytet Warszawski (1907–1913)*, zachowana w egzemplarzu z moich zbiorów. Wydawca zwraca w niej uwagę, że „przy oprawie należy przemienić tytuły tomów II i III, tak by odpowiadały normom na arkuszach”. Na szczęście oba tomy ukazały się tego samego roku 1912, w następnym dodano *Skorowidz*. Przypuszczam, że większość dostępnych kompletów tego dzieła została starannie oprawiona, mój niestety nie, ale dzięki temu zachowała się ta osobliwa karteczka w różowym kolorze. Pierwszy właściciel natomiast, spostrzegawczy i niecierpliwy zapewne, ręcznie dokonał niezbędnych poprawek.

Jan Straus w zasadzie ograniczył się do szerszego omówienia errat z lat dawniejszych, głównie XIX i pierwszej połowy XX wieku, szczupłość opracowania – opartego przecież na wygłoszonej gawędzie – nie pozwoliła mu z pewnością zaprezentować wielu jeszcze posiadanych przezeń, a wartych tego przykładów i ciekawostek. Prawie każdy z czytelników, a także i autorów ma z zanadru także i takie pamiątki lektur. Ciekawym tekstem, który warto włączyć do literatury przedmiotu, jest szkic Wiktorii Śliwowskiej, opublikowany przed dwoma laty we współredagowanym przez piszącego te słowa tomie, pod jakże wymownym i wdzięcznym tytułem: „*Znowu myłka. Bardzo się wstydzę...*”⁷. Znana badaczka i edytorka źródeł historycznych dzieli się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami, nieraz zabawnymi, i wyznaje: „Na ogół nie czytuję własnych artykułów i książek. Powód: od razu po otwarciu rzuca się w oczy haniebny błąd. Lepiej więc nie wiedzieć...”⁸.

Wiktorii Śliwowskiej przywołała w swoim tekście liczne przykłady z lat powojennych, także te z politycznymi kontekstami. Wprawdzie, co zauważył i Jan Straus, liczne zastępy korektorów, zatrudnionych wówczas w wydawnictwach, dbały o jakość ukazujących się publikacji, na które baczenie miała również cenzura, ale zdarzały się i wtedy wpadki. O tej dbałości świadczą także, może paradoksalnie, rozbudowane i skrupulatne korekty dołączane do książek z tamtego czasu. Bywały jednak sprawy o wiele bardziej skomplikowane i polityczne, jak chociażby afera związana z hasłem *Obozy koncentracyjne hitlerowskie w Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*, wokół którego rozpetęła się burza, wpisująca się w kontekst wydarzeń marcowych 1968 roku. Hasło wydrukowano ponownie, a po dwu latach ukazała się ob-

⁷ W. Śliwowska, „*Znowu myłka. Bardzo się wstydzę...*”, w: *Spoleczeństwo – Kultura – Inteligencja. Studia historyczne ofiarowane profesor Irenie Homoli-Skapskiej*, red. E. Orman i G. Nieć, Kraków–Warszawa 2009, s. 523–530.

⁸ Tamże, s. 525.

szerna errata zawierająca cały, nowy tekst, poprzedzony obszernym wstępem⁹. Sprawa została szeroko opisana w wydanej w 2010 roku pracy o Adamie Brombergu¹⁰.

Dynamiczne zmiany na polskim rynku wydawniczym po 1989 roku odbiły się – przynajmniej w początkowym okresie – dramatycznym spadkiem jakości wydawanych książek. Drukowano dużo, tanio i szybko, na co pozwalała wolność ekonomiczna i polityczna. Wiele zasłużonych oficyn upadło, a te które przetrwały oraz liczne nowo powstałe oszczędzały najchętniej na redakcjach i korektach. Skalę zjawiska można by ocenić po głębszej analizie całych tekstów, albowiem z rzadka dbano o wykonanie i dołączenie do tomu erraty. Jedną z ciekawszych, jaką spotkałem, posiada, skądinąd ciekawa i wartościowa publikacja, wydana w początkach kariery przez sławny dziś Universitas¹¹. Chochlik drukarski zamieszał tam nieźle, a do tego na tyle sprytnie, że przekłamania wychodzą dopiero w kontekście zdań i nawet całych akapitów. Errata ta mogłaby być śmiało odśpiewana w kabarecie „Piwnica pod Baranami”, jak to uczyniono z innymi tego rodzajami dokumentami i publikacjami¹². Podam parę przykładów: „uniknąć” zamiast „ugiąć”; „humoru” zamiast „honoru”; „sumując” zamiast „snując”; „piękno” zamiast „piętno” czy wręcz zakrawające na prowokację: „burzyciele” zamiast „budzyciele”; „regenci” zamiast „renegaci”; „to są Żydzi” zamiast „to nie są Żydzi” lub „rzeźbienie Chrystusa” zamiast „rzeźbienie figury Chrystusa”. Co więcej, znalazła się poprawka, do której należałoby sporządzić osobną erratę: jest: „bohater nie może”, powinno być: „bohater dociera **newet** do Cesarza, ale upośledzony umysłowo Ferdynand **Dobrotliwynie** może”... (podkreślenia G. N.). Postęp technologiczny, komputery, bez których trudno dzisiaj wyobrazić już sobie wydawanie książek, przyniosły ze sobą nowy rodzaj błędów, będących skutkiem automatycznej korekty i być może właśnie to miało miejsce w przywołanym wyżej przypadku. Sam kiedyś, w redagowanym przez siebie tomie, przepuściłem tego typu kwiatka – maszyna „poprawiła” tytuł wspomnień Juliana Kawalca *Harfa Gorców* na *Harfa Garbów*. Cóż, i to i to wzniesienie...

Jak już zostało napisane, *Przygoda z erratą* Jana Strausa to bibliofilska gawęda, niosąca jednak ze sobą wiele ciekawych faktów, spostrzeżeń i konkluzji, które mogą być punktem wyjścia do dalszych badań i eksploracji księgozbiorów. Warto problem ten ukazać na szerszym tle rozwoju ruchu wydawniczego, technologii, a także warsztatu autorów i redaktorów, ich kompetencji, nawyków, wrażliwości, wreszcie uwarunkowań politycznych i obyczajowych. Zagadnieniem samym w sobie jest, na co też Straus zwraca uwagę, rozwój i kolejne reformy polskiej ortografii, wariantywność wielu form, dodajmy jeszcze przesuwanie się poszczególnych wyrazów

⁹ *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 8: *Nomo–Polsc*, Warszawa 1966, s. 87–89. Erratę dołączono do tomu 11, wydanego w 1968.

¹⁰ T. P. Rutkowski, *Adam Bromberg i „encyklopedyści”*. *Karta z dziejów inteligencji w PRL*, Warszawa 2010, s. 190 i n.

¹¹ Errata do: M. Kłańska, *Daleko od Wiednia. Galicja w oczach pisarzy niemieckojęzycznych 1772–1918*, Kraków 1991.

¹² W kabarecie tym odśpiewano lub wyrecytowano m.in. niektóre hasła z *Encyklopedii staropolskiej* A. Brücknera; przepisy kucharskie dla zbiorowego żywienia; wyrok Kolegium d.s. Wykroczeń itp.

w kolejnych rejestrach polszczyzny, wreszcie – wcale liczne – niekonsekwencje i niejasności wydawnictw poprawnościowych i słowników. Jednym słowem, temat jest – i to ciekawy.

Postscriptum

Informuję przy okazji Autora *Przygody* z *erratą*, że w swoim egzemplarzu (delikatnie ołówkiem) poprawiłem na s. 19: „Glüksberga” na „Glücksberga”...

Grzegorz Nieć